

JÓZEF WIŚNIEWSKI

Wachm. Józef Wiśniewski, 52 lata, żonaty, ostatnio zam. w Łodzi.

Jako funkcjonariusz policyjny 3 września 1939 r. zostałem ewakuowany konno z Łodzi w okolice Dubna na Wołyniu. Już 21 września 1939 r. dostałem się do niewoli sowieckiej pod Dubnem, skąd zaprowadzono cały pluton policji, w tej liczbie i mnie, do Dubna. W tym samym dniu cały transport jeńców popędzono pieszo do Równego, a stamtąd pociągiem do Szepietówki. W Szepietówce byłem osiem dni. Warunki były bardzo ciężkie pod każdym względem: spaliśmy pod gołym niebem, wyżywienie słabe. Z Szepietówki transportowano nas pieszo do Hołyczówki w pow. rówieńskim, gdzie transport rozdzielono. Mnie przydzielono do grupy, która została na miejscu, grupa ta liczyła ok. 800 osób. Tam zmuszano nas do pracy w kamieniołomach.

Praca ta polegała na tłuczeniu kamieni i ładowaniu ich do wagonetek. Norma dzienna wynosiła siedem metrów tłuczonych kamieni. Było ją bardzo trudno wyrobić, przeciętnie wyrabialiśmy połowę i dlatego otrzymywaliśmy zaledwie 400 g chleba na pracującego i tzw. drugi kocioł, tzn. jedzenie bez mięsa. Tam pracowałem ok. roku. Do pracy zmuszano w różny sposób: zmniejszaniem racji żywnościowych, a nawet biciem i pewnego razu jeden NKWD-zista, nie uznając tego, że ja osłabiony nie mogłem wydajnie pracować, uderzył mnie kolbą karabinu w plecy i używając ordynarnych przekleństw, zmusił mnie do pracy. Z Hołyczówki w grupie 250 osób dostałem się do Gwozdowa, gdzie również pracowałem w kamieniołomach. Normy pracy były takie same jak w Hołyczówce, pracować wypadło po 12 godzin na dobę, wyżywienie też takie samo jak w Hołyczówce.

Oprócz pracy zmuszano do brania udziału w zebraniach, które polegały na szerzeniu propagandy komunistycznej, zaznajamianiu jeńców z życiorysem Stalina, Lenina, Woroszyłowa itp. Tam pozostawałem do grudnia 1940 r., po czym pociągiem przewieziono nas do Teofipola.

W Teofipolu pracowaliśmy przy oczyszczaniu torów kolejowych ze śniegu, przy czyszczeniu wagonów, wyładowywaniu kamieni z wagonów. Norma pracy była: wyładowanie dwóch wagonów 60-tonowych przez czterech–pięciu ludzi. Warunki życia okropne: praca przeważnie w śniegu, obuwanie marne i brak wszelkiej higieny, co powodowało zawaśnienie jeńców, a zatem przeróżne choroby i przeziębienia. W Teofipolu pracowałem aż do czasu ogłoszenia przez władze sowieckie amnestii dla obywateli polskich.

Na wiosnę 1941 r. wzięto nas do pracy przy budowie lotniska – kopaliśmy piasek, znosiliśmy na lotnisko płyty cementowe, nosiliśmy kamienie, kopaliśmy wały itp. Na dwa dni przed rozpoczęciem wojny sowiecko-niemieckiej popędzono nas pieszo z Teofipola na wschód, do stacji Złotonosza, odległej o 600 km. Podróż ta była okropna, dawano w drodze co drugi, trzeci dzień dwukilowy bochenek chleba na 16 ludzi. Przeciętnie dziennie szliśmy ok. 40 km, stale byliśmy zmuszani do pośpiechu. Niemogących nadążyć szczuto psami i bito. Ze Złotonoszy pociągiem przewieziono nas do Starobielska i umieszczono w obozie. Jeńcy przeważnie byli zupełnie fizycznie wyczerpani. Pracy w obozie nie było, wyżywienie marne. W pierwszych dniach sierpnia 1941 r. ogłoszono nam amnestię, a w połowie sierpnia rozpoczęło się tworzenie polskiej armii. 25 sierpnia zostałem wcielony w szeregi Wojska Polskiego.

Miejsce postoju, 8 marca 1943 r.